



MICHAŁ BONI

Doktor nauk humanistycznych, socjolog, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, były wykładowca w Katedrze Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Posel na Sejm I kadencji, minister pracy i polityki socjalnej (1991) oraz sekretarz stanu (1991 – 1993). Pomysłodawca i szef zespołu do spraw programowania prac rządu, a od 2009 roku Komitetu Stałego Rady Ministrów. Twórca koncepcji i pierwszy zwierzchnik Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji. Obecnie deputowany do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji. Prywatnie miłośnik prozy Hrabala i muzyki poważnej.

1

Michał Boni

TRENDY ROZWOJOWE ŚWIATA – WYZWANIA I RYZYKA DLA MŁODYCH

Bycie młodym – to kategoria wiekowa związana z pozycją w demograficznej strukturze społecznej. Jednak nie ma jednej zunifikowanej grupy młodych, bowiem nawet czynniki biologiczne różnicują, nie wspominając o geografii, wzorcach kulturowych i tożsamościowych, językach, modelach gospodarczych, tradycjach religijnych czy formach organizacji państw.

Nie zmienia to faktu, że na różnicujące się grupy młodych wpływać mogą podobne trendy globalne. Dzisiejszy świat podlega – jak niektórzy uważają – trzem rewolucjom: ekonomicznej i technologicznej (z mocą nowych potencjałów dla człowieka i jego kreatywności, a w rezultacie z rosnącą produktywnością), społecznej i demokratycznej (nowe wymogi zarządzania potrzebami obywateli i zapobieganie nadmiarowi skutków nierówności) oraz geopolitycznej (z nowym – multilateralnym – porządkiem świata i rosnącą pozycją Azji).

W obrębie tych sprawczych sił rewolucyjnych co najmniej pięć czynników ma kluczowe znaczenie jako wiodące trendy. Są to: uwarunkowania demograficzne, przemiany demokracji, narastające dysfunkcje globu w związku z kryzysem środowiskowym, przewidywalność i nieprzewidywalność procesów i skutków rewolucji cyfrowej, wreszcie – prognoza rozwoju: z groźbą dystopii lub szansą na nową utopię.

W oczywisty sposób, charakteryzując te trendy, będą je umiejscawiał nie tylko w wymiarze globalnym, lecz także w kontekście europejskim i polskim.

Kryzys demograficzny traktowany jest właściwie już od lat jako coś (niewątpliwie) nieuchronnego, zmieniającego sytuację na rynkach pracy, tworzącego groźbę dla wypłacalności przyszłych emerytur. Rzeczywistym problemem jest nie tylko starzenie się krajów G20, Europy, a w szczególności Polski (średni wiek Polaka w 2050 roku może wynosić 52 lata w stosunku do dzisiejszych 38 lat!), ale coraz większa nierównowaga demograficzna w świecie. Występujące w jednym czasie deficyty i nadmiary demograficzne są źródłem wielu napięć i konfliktów, a także jedną z istotniejszych przyczyn narastania nierówności społecznych (również w obrębie klasy średniej jako beneficjenta rozwoju, a wcześniej – beneficjenta globalizacji).

Aż 10 miliardów mieszkańców Ziemi w 2050 roku, z czego 2,5 miliarda w Afryce – to perspektywa, która każe definiować wyzwania nowej jakości. Możliwe, że w Afryce będzie wtedy około miliarda niedożywionych dzieci, żyjących na granicy ubóstwa. Możliwe, że Nigeria, która będzie ludnościowo większa niż Stany Zjednoczone (390 milionów ludzi), przyniesie i unaoczní nam w sposób dramatyczny problem samowystarczalności Afryki i jej braku. Demografia zatem stanie się na całym świecie kluczowym czynnikiem zmian.

Czy z europejskiej perspektywy, czy z polonocentrycznego punktu widzenia jest w ogóle możliwy wysiłek włożony w inwestycje i rozwój Afryki i czy może on być szybszy i intensywniejszy niż ten, który podjęła Unia Europejska w ostatnich trzech latach? Czy wysiłek i działania w tym zakresie staną się źródłem nowej solidarności Europy ze światem, solidarności, w której Polska powinna uczestniczyć?

Plany krajów afrykańskich (przynajmniej części z nich) zakładają, że do 2060 roku może powstać tam nowy układ o granicach (swoiste Schengen), że wskaźniki penetracji internetu przez Afrykanów radykalnie się zmienią (z obecnych 26% do wielu więcej), że nowe techniki cyfrowe umożliwią mieszkańcom kontynentu monitorowanie stanu zdrowia w czasie realnym (co poprawi zdrowotność), że świadomość cywilizacyjna, budująca pozycję kobiet, przyniesie pożądane efekty. A wszystko zgodnie z założeniem *If development is not engendered, it is endangered...*

Efektom nierównowagi demograficznej mogą być przecież także presje migracyjne, niekontrolowane „tektoniczne” przesunięcia wielkich mas ludzi: szukających pracy, lepszego życia, uciekających przed brutalnością państw i władców. A to oznacza wzrost lęków i obaw wśród obywateli rozwiniętych krajów Zachodu, dążenie do ekstremalnej spójności etnicznej, większą ksenofobię i wzrost nacjonalizmów oraz grunt dla **polityki murów**.

Chyba że z myślą o nowej solidarności powstanie racjonalna, otwarta, wyjaśniająca równowagę korzyści obydwu stron **polityka kontrolowanej otwartości**. Nastawiona na przyjmowanie migrantów, ich społeczną i zawodową integrację, neutralizująca groźby szoku kulturowego dostrzeganiem szans płynących z kulturowej wielości (tak jak to już częstokrotnie w historii ludzkości bywało). I czy młodzi Europejczycy, w tym Polacy, mogą taki wzorzec polityki uznać za własny w perspektywie nadchodzących 10 lat?

Jaka musiałaby stać się edukacja i sama polityka, jakie musiałaby być media, żeby taki proces się rozpoczął?

Kryzys nierównowagi demograficznej spotyka się z szybko rosnącym nowym zjawiskiem – kryzysem demokracji w ogóle.

Wszystkie wskaźniki i indeksy mierzenia demokracji wskazują na proces odchodzenia od zaufania do instytucji publicznych – analizuje się coraz więcej systemów wadliwych, hybrydowych, autorytarnych. Tylko 19 krajom na świecie przypisuje się cechy pełnej demokracji, a od 2016 roku żaden kraj nie poprawił swojej pozycji w rankingu. Demokratycznie wybierane władze oddaliły się od zasady przykładania wagi do uczestnictwa obywateli w procesach decyzyjnych. Biurokraci albo ukierunkowani marketingowo przywódcy zastąpili mężów stanu opierających swoje decyzje na prognozach, wiedzy i dialogu społecznym.

Rosną także zagrożenia dla wolności mediów, a w szczególności dla bezstronności mediów publicznych, zdrowego pluralizmu rynków medialnych i jakości dziennikarstwa (jego poziom cierpi dodatkowo z powodu strachu, kiedy niezależni dziennikarze giną mordowani na zamówienia politycznych mocodawców). Internet zdemokratyzował dostęp do wszelkich informacji, ale niszczy je masowością, presją na „chwytanie chwili”, konwergencją wszystkich form, zmuszaniem do życia w bańkach komunikacyjnych. Polityka hashtagu jako organizatora treści niszczy nasze krytyczne i samodzielne myślenie. Bezwiednie płyniemy w masie produkowanych z rozmysłem i powielanych po wielokroć opinii. A naturą społecznego funkcjonowania staje się przez to antyelitaryzm. Zamiast rzetelności i polityki opartej na wiedzy mamy dezinformację fake newsów i mowę nienawiści.

Polityka w konsekwencji stała się prawie wyłącznie domeną emocji.

Ktoś powie, że w obecnej rzeczywistości komunikacyjnej przedstawiciele młodej generacji powinni czuć się dobrze, skoro doskonale rozumieją działanie używanych narzędzi i stosowanych kodów zachowań. A jednak wydaje się, że tracąc dystans do używanych instrumentów technologicznych i zgadzając się na manipulacje mediów, tracą własną podmiotowość. Nie chcą przyjąć zobowiązania moralnego Frommowskiej drogi do wolności, uciekają więc od wolności jako takiej.

Młodzi są elementem **wojny na tożsamość i emocje**. Czyli wchodzi do gry, której istotą jest polaryzacja świata: życie w jednej tylko wspólnocie, niechęcą nawet rozumieć drugiej. Być zamkniętym staje się lepsze niż być otwartym albo bardziej optymalne...

To teraz największe zagrożenie dla demokracji liberalnej. Jeśli rozumieć ją jako sposób praktykowania demokracji, a nie tylko zwyciężania w wyborach – powinna ona oznaczać, iż większość wygrywająca wybory zawsze bierze na siebie moralny obowiązek między innymi troski o mniejszości, różne mniejszości. I wyznacza sobie zadanie prowadzenia dialogu, czyli takiej rozmowy, w której z ludźmi o różnych spojrzeniach i orientacjach poszukujemy wspólnego rozwiązania, kompromisu używanego w imię dostrzeganego i rozumianego dobra wspólnego.

Natomiast wszyscy ci, którzy wygrywają emocjami i populizmem, miękkimi lub coraz twardszymi formami faszyzmu, widzą swoje dobro jako zwycięskie, anektujące pozostałych i mające obowiązywać wszystkich. Tak generowany model rządzenia potrzebuje liderów-władców, potrzebuje ubezwłasnowolnionego, a nie świadomie obywatelskiego społeczeństwa, potrzebuje państwa rozwiązującego omnipotentnie wszystkie problemy społeczne, państwa jako swoistej jedni (o plemiennym charakterze), w którym separacja rodzajów władzy, a szczególnie niezawistość sądownictwa nie jest w ogóle potrzebna.

W jaki sposób i dlaczego takie emocje mogą obudzić się i urosnąć w demokratycznym kraju? Bo to, że łatwo nimi potem manipulować, to prawda historyczna dowiedziona już wielokrotnie.

Emocje te rosną na frustracjach, na niezrozumieniu komplikacji świata, szybko wzbudzającym strachu: że terroryści i uchodźcy już zaraz fizycznie nam zagrożą, geje odbiorą prawa do dzieci albo obcy Niemcy zabiorą nam Orła Białego. Nie bierze się pod uwagę faktu, że olbrzymi wzrost ataków na ludzi w ostatnim roku (2018) – aktów terrorystycznych czy innych aktów agresji – jest wynikiem działań skrajnie prawicowych ugrupowań. Z tego lęku wygenerowano także wcześniej

Golema, Frankensteina, mity obrony przez zło (jak w ciemnej części świata Tolkiena). Redystrybucja strachu stymuluje wspólnotę, a wspólnota kierowana przez wodza daje poczucie pewności, bezpieczeństwa i godności.

Nie ma powrotu do demokracji, jeśli nie rozwiąże się tego splotu emocjonalnych uwarunkowań.

Sądzę, że możemy to zrobić, postępując się emocjami społecznymi o innych wektorach: nadzieją, wiarygodnością, przejrzystością. Nawet jeśli dziś brzmi to naiwnie, ale tak zwykle brzmiało w podobnych momentach historii. I czy właśnie to może być misją młodych? Młodych Węgrów, jeśli przestaliby wyjeżdżać? Młodych Amerykanów, gdyby wyrócili na drugą stronę Partię Demokratyczną? Młodych Czechów, jeśli znad kufla piwa dostrzeżliby, że coś może zachwiać... ich kuflami? Młodych Włochów, gdyby znaleźli nowego lidera, rozumiejącego napięcie między chłodną Północą Unii Europejskiej a temperamentem Południa?

A może tym czynnikiem, który młodych wyprowadziłby z fałszywych pułapek demokracji neoliberalnej i emocjonalnego populizmu, mogłoby okazać się jedno z kluczowych, boleśnie prawdziwych zagrożeń dla świata. I swoisty przymus osobistej i pokoleniowej odpowiedzi na to zagrożenie.

Zniszczenie świata. Katastrofa środowiskowa.

Przez lata świat ignorował raporty na te tematy. Elity polityczne większości krajów broniły *status quo*: modelu gospodarczego zamiast niskoemisyjnej produkcji, pozyskiwania energii bez chęci otwierania się na OZE, wygod życia z samochodem, używania plastikowych naczyń i opakowań, nadmiaru chemii w zamian za efektywność rolnictwa, miejsc pracy w górnictwie, niszczenia zasobów wody, powietrza i zieleni. Ostatnie 10 lat wyraźnie już pokazuje, że osiągamy punkt graniczny.

Mogą wyginąć całe gatunki zwierząt i roślin – co zmieni ekosystem. Przybędzie owadów i komarów roznoszących choroby, bo ich metabolizm w warunkach ocieplenia jest o wiele szybszy niż innych gatunków. Topnienie lodów arktycznych (od końca lat siedemdziesiątych stały się one o jedną trzecią mniejsze) to nie tylko śmierć białych niedźwiedzi, lecz także zmiana klimatu monsunowego w Azji Południowo-Wschodniej, groźby cyklonów i tsunami. Nie mówiąc o tym, że topnienie wiecznej zmarzliny uruchomi spiralę efektu cieplarnianego i uwalniania dwutlenku węgla na dodatkowo wielką skalę! Walka o przystawowe 1,5 do 2 stopni Celsjusza (by tylko o tyle, a nie aż o 4 stopnie wzrosła temperatura w stosunku do czasów przedprzemysłowych) – to walka o poziom wód w oceanie, życie raf koralowych, orientację delfinów w wodzie, przeżycie stoni w Afryce i tak naprawdę – o jakość naszego życia.

Już dzisiaj podczas letnich upałów wiele osób, szczególnie starszych, ma problem z odpornością i umiera z gorąca. Jeśli jednak temperatury będą znacznie wyższe, to za 30 lat przy olbrzymiej liczbie 20-milionowych miast (tam upał działa najgorzej, a liczba mieszkańców narażonych w wielkich aglomeracjach na ogromne upały wzrośnie o 350 milionów ludzi) w temperaturze sięgającej 40–45 stopni Celsjusza narażenie na śmierć wzrośnie wielokrotnie. Ostabienie, brak wody, problemy z oddychaniem, choroby serca – zamiast letnich zgonów o liczbie kilku tysięcy w ciągu miesiąca na całym globie może to być powyżej 630 tysięcy osób. Jak epidemia!

A miejsca, które znikną z powierzchni Ziemi? A brak dostępu do wody, którego około 2080 roku może doświadczyć od 1,1 do 3,2 miliarda ludzi? Jeśli nie zmienimy mentalności, a politycy nie zmienią swoich decyzji, ludzkości grozi prawdziwa

katastrofa. Mentalność się zmienia, choć nadal zbyt wolno. Politycy natomiast po osiągnięciu porozumienia paryskiego zaczynają się cofać. Prezydent Donald Trump wycofuje USA ze wspólnych ustaleń, za jakiś czas zrobi to zapewne nowy, populistyczny prezydent Brazylii. Świat pokazuje niezdolność do wspólnego działania i zarządzania. To, co jeszcze w erze globalizacyjnego wysiłku i globalnego projektu (porozumienie paryskie) wydawało się do osiągnięcia, czyli współpraca na różnych szczeblach, wypierane jest obecnie przez konfrontację (dotyczy to zresztą wszystkich dziedzin i wspólnych, globalnych wyzwań, nie wyłącznie spraw środowiskowych).

Czy zatem **odwracalność zagrożeń klimatycznych** jest możliwa?

Co ciekawe, jednym z trendów rozwojowych współczesnego świata, przed którym nadal stoją dwie możliwości: stać się światem pozytywnym (na nowo łączącym ludzi, integrującym ich) albo światem destrukcyjnym (tworzącym nadmiar zagrożeń i niepewnych perspektyw) – jest wielki wzrost nowych technologii i **rewolucja cyfrowa**.

Mówimy o wyzwaniach cyfrowych, które dopiero nadchodzą. Nie o komputerach, telefonach komórkowych, mailach i sieciach społecznościowych.

Mówimy o szybkim internecie 5G, który da szansę przenoszenia sygnału i informacji w milisekundach i otworzy komunikację na 1 kilometrze kwadratowym internetu rzeczy z dzisiejszego tysiąca urządzeń do 1 miliona. Mówimy o samodzielnych samochodach i diagnozie zdrowia z wykorzystaniem analiz sekwencji genetycznych. Mówimy o wyprodukowanej przez człowieka komórce antynowotworowej zwalczającej chorobę i reagującej (bo pilotowanej) na zmiany zachodzące w ludzkim organizmie, i uwzględniającej różne możliwe scenariusze postępu lub cofania się choroby.

Mówimy więc o świecie danych i gospodarce danych, błyskawicznie analizowanych przez superkomputery czy komputery kwantowe. Mówimy o sztucznej inteligencji, algorytmach i maszynach uczących się. I tym samym stawiamy fundamentalne pytanie o zasady i możliwości kontrolowania technologii przez człowieka. O nowe miejsce człowieka w technologii, gospodarce, w środowisku pracy (na przykład czy zostaniemy wyparci przez roboty z naszych profesji, a – jeśli tak – to w jaki sposób?), we własnym „ludzkim świecie”, tak zmienianym przez „cyfrowy skok” (a może „cyfrowy odlot?”).

Z jednej strony niezwykłym efektem tego cyfrowego skoku jest personalizacja usług i produktów, oznaczająca także wzrost znaczenia naszej indywidualności. Ale przecież zarazem rośnie znaczenie danych w ogóle, a danych osobowych w szczególności. Możemy utracić kontrolę nad sekwencjami algorytmów prowadzących analizę naszych danych – nigdy do tej pory nie mieliśmy jej w pełni, ale obecnie zaistniało poważne zagrożenie braku kontroli w ogóle. Możemy na przykład zacząć być dyskryminowani. Sztuczna inteligencja może nas uzależniać emocjonalnie (już dziś zaobserwowano, że w rozmowach z chatbotami przejmujemy od nich pewne nawyki językowe). Jak będzie wyglądała relacja człowieka z asystentem/maszyną uczącą się? Będzie to gra na oszukanie, na przewagę, na korzyści jednostronne czy obopólne?

Obok „darknetu”, w którym można, łamiąc prawo, robić niemal wszystko, istnieją też „dark factory” i „dark office”: miejsca, gdzie internet zmienia reguły funkcjonującej dotychczas świata, nie zawsze z najlepszymi intencjami i skutkami.

By nie stracić kontroli, „by nie odlecieć”, by nie zatracić własnej integralności i ludzkiej autonomii, by budować korzyści obopólne dla człowieka i rozwoju świata – musimy więcej wiedzieć. O ochronie i narzędziach prywatności, o higienie cyberbezpieczeństwa, o przejrzystości reguł, o ich „wytłumaczalności”. Musimy znać to, co opisują naukowcy, wskazując na potrzebę stworzenia tzw. białej skrzynki, zawierającej informacje o tym, jak działają różne, nieznane nam elementy w świecie maszyn uczących się.

Jak zatem w świetle nowej potrzeby – określenia wymiaru etycznego i zapisania niezbędnych kodeksów etycznych – ma wyglądać relacja między człowiekiem a robotem, człowiekiem a sztuczną inteligencją? Jeśli ma to być współpraca, to potrzebny jest wielki program edukacyjny dający nam, ludziom, czas na przygotowanie się do nowego paradygmatu pracy zawodowej i usług, a także codziennego funkcjonowania: od wczesnego dzieciństwa przez całe dorosłe życie aż do aktywnej starości.

Kluczem staje się **adaptacyjność**.

Internet dzisiaj, sztuczna inteligencja dzisiaj zmieniają wszystko, a skalę tej zmiany trudno nawet przewidzieć.

Czy młode generacje różnych kultur, modeli edukacji i zaawansowania rozwoju mogą twórczo odpowiedzieć na wyłaniające się wyzwania?

I to w warunkach, kiedy relacja człowiek – świat cyfrowy będzie się bardzo indywidualizowała. A relacja człowiek – inni ludzie, zapośredniczona przez sieć i nowe technologie, może albo rozwijać się jak w kokonie (w sposób zamknięty, ograniczony), albo odzyska walor otwartości, dialogu, zaufania, wspartego krytycznym myśleniem i kapitałem społecznym budowanym właśnie w sieci.

Banalnie: **czy młodzi ocalą naturę internetu?**

Dlaczego jest to tak ważne w naszych czasach, gdy czarne wizje przyszłości (dystopie) wiszą nad rozwojem świata, dotychczasowe utopie rozproszyły się w przeszłości, a ich nowego horyzontu nie widać?

Po II wojnie światowej – nawet przy całej niesprawiedliwości i dramacie zimnej wojny, istnieniu wielu tragicznych i bolesnych konfliktów – świat budował jednak zręby rozwoju i pokoju. Zainicjowany wówczas projekt Unii Europejskiej był projektem pokoju i wspólnego wzrostu właśnie. Dlatego był oparty na integracji gospodarczej oraz wspólnocie podstawowych wartości. I dlatego przyniósł sukces.

Obecnie jednak trudno znaleźć równowagę między zasadą pomocniczości, suwerenności i solidarności narodów – fundamentami unijnymi. Pomocniczości nie definiuje się już tak, by pokazać, co „powinno być europejskie”, a solidarności nie poszukuje się w obszarach dodatkowej współpracy. Większość krajów Unii Europejskiej pilnuje zasady własnej suwerenności, tak by niczego z obszarów pomocniczości nie oddać – nawet jeśli logika rozwoju sugeruje inaczej. I niestety większość państw UE boi się nadmiaru solidarności, ponieważ może on rzekomo podważyć spójność krajową: narodu, wartości, sposobu rządzenia.

Dzisiaj separatyzm, wręcz nacjonalizm, splecione z populizmami wytwarzają z jednej strony egoizm, z drugiej – paradoksalnie – niosą ludziom nowe poczucie godności i dumy. A wszystko to w czasie, kiedy następuje wyostrenie zagrożeń kryzysowych związanych z nierównowagą demograficzną, destrukcją środowiska, wyzwaniami rewolucji cyfrowej dotykającymi całą ludzkość. Mechanizmy

i doświadczenia demokracji nie generują kuszących odpowiedzi, jak zaradzić tym problemom. Z pyłów bitewnych współczesnej historii wyłania się czarny scenariusz dystopii.

I nawet wtedy, kiedy czytamy sekwencje danych pokazujących, jak w długiej perspektywie wszystkie parametry życia ludzkiego się poprawiają: zdrowie, długość życia, edukacja, rozwój nauki, dostęp do dóbr publicznych, otwartość na odmienności i zmniejszanie skali dyskryminacji, akceptacja wartości liberalnych, znaczenie praw obywatelskich – nie zmienia to naszego zatroskania. Ani zwątpienia w dotychczasowy model rozwoju.

Ale przecież zawsze w historii istniały jakieś siły i czynniki, które kształtowały trendy, trochę je odwracały, przebudowywały... Czy tak może się zdarzyć w najbliższych latach?

Czy zatem potrzebna jest nowa utopia, łagodniej mówiąc – nowy projekt dla świata, dla Europy, może i dla Polski? I czy podmiotem takiego projektu może być młode pokolenie...?

Co tak naprawdę znaczy pojęcie „młode pokolenie”? Przecież nie ma jednego kształtu generacji. Nie ma jakichś określonych parametrów (różnorodności młodych), które nadawałyby wspólny charakter co najmniej większości populacji. Nie ma i nie było też wspólnego przeżycia pokoleniowego dzisiejszych młodych...

Jest miazga?...

Są milenialsi – już obecni na nowych etapach życia, odrębnie definiujący swoje cele, pozycję i poczucie samodzielności. Są jeszcze młodszy – realnie startujący w życie zawodowe i prywatne ze wszystkimi obawami co do własnych szans. Są także wreszcie ci, którzy do startu się szykują – na razie ucząc się, ale i buntując, często przeciw wszystkiemu, co oficjalne...